

ZAPOMNIANY KRAJ Mołdawia

PODRÓŻ 40



DOKOŁA ŚWIATA
z Ireneuszem Wolkim

Pamiętam, jak wpadła mi w ręce aplikacja na smartfona - Countries Been, na której w prosty sposób można zaznaczyć kraje, które się odwiedziło. Z niedowierzaniem spojrziałem na mapę Europy, na której pokazały się białe plamy. Co prawda nie było ich dużo - bo tylko trzy - ale od razu w mojej głowie zaświeciło światelko nowego wyzwania. Zdałem sobie sprawę, że bardzo blisko nas są kraje, których w ogóle nie bierzemy pod uwagę w urlopowych planach. Fakt, nie są to potęgi turystyczne, ale w każdym można znaleźć coś ciekawego i godnego uwagi. Po kilku tygodniach decyzja zapadła. Jedziemy do Mołdawii. Pewnie wielu z was będzie miało problemy z umiejscowieniem tego kraju na mapie Europy. A przecież leży on tylko 600 km od Leżajska, pomiędzy Rumunią a Ukrainą. Biura podróży nie organizują wycieczek do Mołdawii. Nie ma też bezpośrednich połączeń lotniczych z Polski. A jak dojechać? Najszybciej samochodem przez Ukrainę, nawet doliczając czas jaki stracimy na granicach. Jeżeli zdecydujemy się ominąć Ukrainę to jedźmy przez Słowację, Węgry i Rumunię. Droga co prawda wydłuży się o 200 - 300 km, ale tylko raz przypomnimy sobie czasy, kiedy przekroczenie granicy było wielką szkołą pokory i cierpliwości. Planując taki wyjazd warto zabrać gotówkę. Najbardziej przydatną walutą będą dolary - wyłącznie z nowych serii. Z powodu ogromnej ilości fałszerstw te starsze, o mniej doskonałych zabezpieczeniach nie są honorowane. Ostatnio, Mołdawia zwrócona na zachód zaczyna akceptować również Euro, o czym przekonujemy się na granicy rumuńsko - mołdawskiej przekraczając rzekę Prut. Przejście graniczne Albița - Leușeni, to prawdziwe deja vu. Wszyscy biegają, wypełniają, stemplują, płacą i cierpliwie czekają. Jesteśmy zagubieni. Na szczęście przydaje się kilka słów po rosyjsku i pomoc sympatycznej kasjerki w kantorze. Po trzech godzinach spędzonych na granicy z ulgą ruszamy w nieznaną. Mołdawia to była republika Związku Radzieckiego, która niepodległość ogłosiła w 1991 roku i cały czas czuje na karku oddech Rosji. W tym małym, rozdartym wewnętrznymi konfliktami kraju, znajdziemy aż cztery miasta pełniące rolę stolic - formalnych i trochę mniej. Lewy brzeg Dniestru zajmuje rosyjskojęzyczne Naddniestrze - nieuznawane na arenie międzynarodowej i raczej omijane przez turystów. W skład Mołdawii wchodzi również autonomiczna Gagauzja, gdzie językami urzędowymi są obok rumuńskiego gagauski i rosyjski, choć sami Rosjanie stanowią

niewielką część ludności tego obszaru. Większość stanowią jednak Mołdawianie, ale nie brakuje też Cyganów i Rumunów. To jeden z najbiedniejszych krajów Europy. Kraj dotyka korupcja, a gospodarka jest w fatalnym stanie. Najlepiej funkcjonuje rolnictwo dzięki żyznym ziemiom. Rodzi wielkie arbuzy, żółciutki słoneczniki i dorodną kukurydzę. Jednak największym bogactwem tych ziem są wysmienite winogrona, z których produkuje się jedne z najlepszych win na kontynencie. Mijając skromne wiejskie chaty z niebieskimi okiennicami z trudem trafiamy do Mileștii Mici - dumy Mołdawian. Ta niewielka miejscowość, a właściwie wioska leżąca kilkanaście kilometrów na południe od Kiszyniowa, skrywa niezwykle piwnice - największe na świecie podziemne magazyny wina wpisane do Księgi Rekordów Guinnessa. Przechodzimy przez lekko uchyloną kutą bramę, za którą znajdują się dwie kolorowe fontanny. Ponoć w jednej płynie białe, a w drugiej czerwone wino. Nie mogłem odmówić sobie małego testu, z którego wnioski mnie rozczarowały. To nie wino a zabarwiona woda. Niestety to nie koniec złych wieści. Dzisiaj piwnice czynne są do godziny 17.00, a jutro - w niedzielę - zamknięte. Zniechęceni przez kolejne kilkanaście minut kręcimy się w kółko czekając na cud, który nie nadchodzi. Ruszamy w stronę Kiszyniowa, gdzie mamy zarezerwowany nocleg. Po drodze postanawiamy zmienić plany i sprawdzić czy



Cricova - piwnice w których przechowuje się najcenniejsze wina

drugie słynne piwnice w Cricova będą jutro czynne. Na pocieszenie w przewodniku czytamy: *W Mołdawii znajdują się dwie największe piwnice winne świata – Milestii Mici i Cricova. Choć Milestii Mici jest największa, to, jeśli stoisz przed wyborem, którą zwiedzić, warto postawić na Cricovą. Jest to bowiem coś więcej niż winnica. To także fabryka szampanów i miejsce ekskluzywnych spotkań mołdawskich polityków i dyplomatów. Tutaj przyjeżdża niemal każda zagraniczna delegacja odwiedzająca Kiszyniów. W przeciwieństwie do Cricovej, Milestii Mici to po prostu podziemny magazyn wina. Podeksycytowani podjeżdżamy pod zabytkowe, odnowione budynki i z radością kupujemy bilety wstępu na jutro – wejście o dziesiątej rano.*



Jedna z reprezentacyjnych sal podziemnego miasta

Wracamy do Kiszyniowa. Tutaj czeka nas kolejna niespodzianka. Pod podanym adresem nie ma hotelu, ale kilkupiętrowy blok. Dzwonimy na numer podany na rezerwacji. Na szczęście wszystko jest OK. Po kilkunastu minutach zjawia się właściciel i otwiera nam mieszkanie, które wynajmuje turystom. Wchodząc do środka - otwieramy szeroko oczy. Nowocześnie urządzone, wręcz ekskluzywnie mieszkanie zupełnie nieprzystające do szarej rzeczywistości Mołdawii.

Następnego dnia, wypoczęci oddajemy klucze i jak większość turystów rozpoczynamy spotkanie z Mołdawią - od stolicy. Kiszyniów jest wyjątkowo zielony i czysty. Atmosferą przypomina nieco prowincjonalną Rumunię, zresztą język jest ludzko podobny do rumuńskiego. Spalony w czasie II wojny światowej Kiszyniów nie ma wielu zabytków. Powoli stają się nimi, podobnie jak Warszawski Pałac Kultury, budynki z czasów Stalina i Chruszczowa. Na głównych ulicach, przypominających szerokie moskiewskie arterie przejeżdżają nieliczne samochody. I jak to bywa w krajach przechodzących ustrojową transformację, przeważają luksusowe prywatne samochody i zdezelowane autobusy, śmieciarki i ciężarówki. Na chwilę zatrzymujemy się przy Cerkwi Narodzenia Pańskiego. To główna prawosławna świątynia w stolicy Mołdawii i jeden z najcenniejszych zabytków w mieście. Obok - Łuk Triumfalny, który jest doskonałym przykładem tego, jak wiele różnych kultur miało wpływ na kształtowanie się kultury mołdawskiej. Łuk został wybudowany przez Rosjan w 1841 by uczcić zwycięstwo nad Turkami. Na nim znajduje się ogromny zegar i mosiężny dzwon. Jeszcze park z pomnikiem narodowego bohatera Stefana Wielkiego, parlament i kilka innych monumentalnych, rządowych budowli.

Punktualnie o dziesiątej zajmujemy ostatnie miejsca w elektrycznych pojazdach i wjeżdżamy do podziemnego świata win - Cricova. Wykupując dodatkowy bilet, piwnice można zwiedzać własnym samochodem, ale musimy zapomnieć o degustacji wliczonej w cenę biletu. Temperatura spada. Z upału wjeżdżamy do wnętrza o stałej temperaturze 12 stopni. Omiatani chłod-

nym powietrzem narzucamy na siebie wszystkie ciepłe ubrania i z utęsknieniem czekamy na pierwszy przystanek. Przed nami 120 kilometrów podziemnych korytarzy, ulice tytułowane nazwami winnych szczepów, znaki drogowe, przejścia dla pieszych. W końcu zatrzymujemy się przy beczkach o średnicy 3 m z dojrzewającym winem. Wino leżakuje tutaj dwa lata, zanim trafi do butelek.

Historia tego miejsca rozpoczęła się w 1952 roku. Co ciekawe jednym z załóżków była prywatna kolekcja Göringa, która trafiła do ZSRR jako część powojennych reparacji. Od czasu do czasu winiarnia sprzedaje jakąś butelkę z tej kolekcji. Osiągają one niewyobrażalne ceny. Co ciekawe, w Cricovej wytwarza się szampana wg tej samej receptury co w Szampanii, jednak ze względu na obostrzenia związane z używaniem tej nazwy, tutaj używa się określenia „wino musujące”. Cała fabryka zlokalizowana jest pod ziemią. Część procedur przeprowadzana jest ręcznie, część maszynowo. Tysiące butelek ustawionych na stojakach szyjką do dołu, co drugi dzień przekręca się ręcznie dokładnie o 45 stopni. Wszystko po to, aby cały osad zebrał się w szyjce. Szyjkę następnie zamraża się w ciekłym azocie i usuwa cały osad w postaci zamrożonej bryłki. Ruszamy dalej. Co prawda turystom pokazuje się tylko niewielką część podziemi, ale mimo wszystko odległości między poszczególnymi punktami wycieczki są dość duże. Na kolejnym przystanku przewodnik zaprasza nas do ekskluzywnych pomieszczeń - miejsca spotkań elit - polityków, dyplomatów, delegacji zagranicznych. Ponoć tutaj swoje 50. urodziny świętował Władimir Putin. Prezentowana tutaj z dumą kolekcja win ze starszych roczników liczy ponad 1 mln butelek. Oprócz wielu ciekawych, pojedynczych win ze starszych roczników, część zbiorów należy do prywatnych właścicieli. Dlatego obok butelek



Kolekcja win Donalda Tuska

należących do Angeli Merkel, Johna Kerry'ego czy Władimira Putina, możemy znaleźć również wina Donalda Tuska. Co ciekawe, każdy może przechować tutaj swoje wina - koszt to 1,5 \$ za butelkę za rok. Cała półka 200 Euro. Na koniec degustacja. I sami nie wiemy, czy to efekt tego miejsca, czy sposób poprowadzenia degustacji i wyjaśnienie na co zwracać uwagę, czy po prostu jakość trunku, sprawiła że wychodzimy z piwnic w pełni usatysfakcjonowani.

Opuszczamy ten zapomniany kraj, nad którym roztacza się aura wyjątkowości. Mało kto tu jeździ, bo mało kto wie, że warto. Można zaryzykować stwierdzenie, że jest to najbliższy Polsce nieznanym lądem. I dobrze, że jeszcze są takie miejsca!

Tekst, zdjęcia - Ireneusz Wołek
www.niezwyklyswiat.com
Youtube - niezwykly swiat Mołdawia